

AGNIESZKA WOLNY-HAMKAŁO

---

# Nikon i Leica

AGNIESZKA WOLNY-HAMKAŁO  
*Nikon i Leica*

*ona*

wiatr nam urywa ogniki, uschłe  
papierosy: nasze czarne czułki  
palczaste. sztywne przedszkolanki  
ciaśniej wiążą szaliki dziewczynkom  
(plując tiktakami, detonują miętę).

nasze pueblo wygląda jak tarta:  
w metrze kebabu od metra,  
śródmieście śpi w siwej ściółce,  
a parki i barki pracują na czas.

wszystko żyje po to, żeby być na zdjęciach,  
mam rybkę w koniaku, mam mak.

*i on*

Latem jeździli dziewczynkom  
po bransoletki, majstrowali  
przy motorynkach. A w styczniu  
był wieczór w przydrożnej cukierni  
i noce pod niebem z kieszonkowym  
indeksem nieba. Gorzej, kiedy na szosie  
paliła wagony tytoniu z debilem  
Jose, a on ćmił w barze najkrwawszą  
Mariannę. Aż wrosła w niego jak w grudzień  
bagienne sikorki w kapturkach.  
Zrzuca to z siebie, jakby się otrząsał.  
Stłuczony obiektyw, zeschnięta figa  
przy zlewie — corpus delicti  
jej improwizacji. Ładnie się zestarzał  
i nadal ma gdzieś szczotkę do włosów,  
która pękła, gdy wracali z gór  
lamborghini pełnym rudych maków.

*salto*

W niedzielę znużona niedzielą,  
zaprzątnięta myślą, żeby się stąd wyrwać,  
uchylić cylinder smogu, by widzieć powszechnie  
czyste miętowe niebo wygięte jak pryzma.  
Soczyste rabatki, wyczesane słońce.

Pójść za wrzawą wróbli z kluczami do aut  
w płóciennych kieszeniach, z ogniem, żyć się  
z myślą, słyszeć przez poduszkę,  
co w trawie piszczy i że się żyje —  
nieustępliwie. Naprawdę. Grzać  
w okamgnieniu, zanim pieśń  
wyzionie ducha, nim piosence  
ktoś przetrąci kark.

## *Historia prawdziwa*

Od psa pochodzę a pióra  
dał bażant. Chłopcy lubią z mąki  
moją duszę płytką jak wydma.  
W środku mam pełno pajęczyn.  
Lalki bez ust są znów chudsze,  
daję im zupę z ziemi i mrówki  
z cukrem. Moja małpka Rita  
wyniosła się z jajka skulona  
jak żółtko, jak smocza wróżka.  
Teraz panowie wyciągają ze mnie pieśni  
przez usta. Patrę wtedy na rzekę,  
płynie w niej zsiadłe srebro i księżyc  
nadstawia złamany obojczyk  
pod nurt. Ziemia znów dymi jak azot.  
Rano mam ślad na skórze.

## *nordic*

biała noc: przez nią  
świecę. Rośnie błyskawicznie  
śmiej srebny jak szpilka.  
Wpadam w popłoch w śniegu.  
Przystaw mnie do światła  
i skalecz mi język. Dwie godziny  
mrozu i krwawnik w lusterkach.  
Tiule i ekrany styczeń w mieście wiesz.

Ruda żelaza brudzi płaszcz burberry.  
Krwawnik ścięty w kałużach  
jest jak pełna łąka. Kup płytę  
ultrasonic to też będziesz w niebie.  
Strudel dla stołu. Zapraszam do siebie.  
Śmiech braci mlecznych i błękitna ślina  
zrobią z nami wszystko. Połykaj. Zaczynaj.

## *spontan pop*

Z diagnozą „wyczerpanie & wyniszczenie”  
trafiłam na oddział wiosny. Kazali mi spać  
to spałam. Film mi się urwał nad rzeką.  
W filmie wszystko jest szare, jak w marcu.

Kochamy się na stojąco (bohater w sytuacji, której nie rozumie). Wyszłam ze snu z przestrogą: nie wsiadaj z obcą kobietą na sanki. To może być królowa, Kaju. Jakby co — wiem, co robić.

Dopóki jestem miauczającym psem na twojej krótkiej smyczy — na krzesłach w poczekalniach lubię siadać po kimś, kto mi zliże cukier z łyżek obojczyków. I żyć na niby, na brudno w połowie drogi skądś dokądś. Bo lubię ścieżki dźwiękowe, puste studia filmowe, w których sypie się plan. Nadpobudliwość miasta znam jak topiki w tropikach.

Kiedy do mnie mówisz, rozdaję światło i można mną leczyć, można mną prasować, w nagrodę mnie karze czerwony brylancik jak dioda w ustach na Greenpoincie więc weź mnie, weź, jestem mądra: wiem — w Norwegii się jeździ na nartach, w Szwajcarii jodłuje. I zabierz stąd te grafomańskie zdjęcia cipek z Norwich. Kiepskie książki miały jednak dopiero nadejść (I'm afraid).

## *jesli już to*

Boli go głowa: płaci,  
ale jest to opłata  
do przyjęcia. Zażył żeń-szeń  
i apap i chce, żeby mu wierzyć.  
Czyta hard-kabalistów i mam  
pójść z nim dzisiaj na drinka.

Jestem w szczerym polu  
(w głębokiej dupie, jak głosi dystych)  
jak głosi brat Łata z zakonu piśmiennych,  
bo aniołem jestem tylko w dni parzyste  
(wierzę ci). I to, że nie napisałam,  
że cię lubię, nie znaczy, że cię nie lubię  
(lubię cię). Więc jaki masz smak w ustach,  
co teraz robisz i czemu nie ze mną?

I tak, chciałabym, jak mówi psalm,  
włożyć ci palec w oko,  
dobrać się do mięsa,  
nagrać je na płytę. Do tego  
(od tego) pada drobny śnieg  
w polu nauki, kiedy postanawiam  
zawiesić się w funkcji anioła  
i jednak przespać się z tobą

w łazience i nagle nie wiem,  
jak zacząć, jak przestać, jak  
mówią politycy — nie ma

dobrych rozwiązań.  
Cudowne zadanie aktorskie: oswoić  
twoje nałogi, zostać jednym z nich.

## *bajka*

W gminie Miękinia  
namierzył ją wczoraj.  
Przebierał się w zęby,  
białe prześcieradła —  
wtedy w nocnych bitwach  
nie miała z nim szans.  
Ten piękny listopad  
to przeciąg w jej głowie.  
Wydała mu wszystkich.  
I nikt się nie dowie  
jak ostre są rysy miasta,  
kiedy masz rewolwer  
w pluszowej kaburce.  
A budzi cię strach.

## *cukierki z trawy*

w towarzystwie dwóch nieustalonych mężczyzn  
widział zator na Bródnie. Powiedział:  
to dla mnie za trudne. To dla mnie za trudne.  
Ze świadkiem rozstali się w gniewie. Krystian B.  
w jednym z wrocławskich lokali napluł mu na plecy  
i nazwał wulgarnie. Wciąż nie zbadano plamki i żdźbła  
znalezionych w jeszcze cieplej nokii.

## *obiady otwarte*

Jawajski krajobraz w śląskim polskim mieście:  
słońce zmęczone ciężarami, w gorącej wodzie  
kąpane — skraca czas podróży. W ogrodzie  
za domem kółko różańcowe. Duch  
whisky duszkiem pitej o poranku  
tygodniami krąży nad sadzawką. I światła  
nad Zaolziańską jak trio kolorowych papug.  
Smużki mrówek, księżyc w bibułce i bajki  
muzyczne (muzykę gamelanów opisywano mi  
jako kling-klang ding-dong). Jak na Jawie: walka  
z przeciągami, ciągłe zmaganie się z ziemią.  
Tyle traci się czasu, jeśli się nie zna języka.  
Moje włosy pachną prażonym cukrem,  
kiedy zbliżasz się zabobonnym krokiem.

# śnieg

kiść zapalniczek  
grzechocze ci w spodniach  
jak garść cukierków ślazowych.  
W oknach pomyka żółta animacja  
i cisy się cisną na wizję rozigłone  
wżarte w śnieg murzynki.  
Jest wigilia, idziemy porzucać do kosza  
na topniejącym śniegu grać do upadłego  
aż nam zadymi z czapek i obłoczki pary  
urosną na okularach. Twoje rumiane policzki,  
jakbyś najadł się głogu. Kałuże strzaskane lodem,  
pobite gary, jak potłuczone gwiazdy na rykowisku.  
I już za chwilę przecierki chmur, warkoczyk błota  
na okularach, kiedy idziemy przez grudzień,  
a śnieg rośnie nam w ustach jak żelki.  
To przyzwoity początek. Czysta wiedza  
na temat nieznanego ładu i jego sposobów  
jest wartością pożądaną, ekstra.  
Na razie wysyłamy sobie ciepłe ognie. Choć  
można się ciebie bać: bo co mi zrobisz,  
jak mnie złapiesz i kto ci się oprze?  
Śnieg to aspartam, kiedy mnie nacierasz  
aż światła kucają i świat staje dęba.  
Nie myśl, że niczego nie napisałam  
po tej wybuchowej środzie, po której  
omal nie skończyliśmy w łóżku,  
a na pewno najedliśmy się śniegu,  
i księżyc — ta zapłakana małpa —  
zwyczajnie nas wygwizdał, zaś miasto  
pełgało w oddali jak chatka  
z białych kaffi. Ty, nie przeginaj.  
Jestem w szczerym polu. Opuszki  
twoich palców zachwyciły mnie,  
jak mówi psalm. Jeśli chcesz wiedzieć  
który — pocałuj mnie.

# pokój

Zamieszkała wreszcie.  
„Na poważnie”. Zamieszkała  
w pokoju pełnym żółtych książek.  
Prowadzi życie z całą dostojnością  
„życia”. Robaczki z książek  
wchodzą jej we włosy.  
To jest odpowiednie dla niej  
towarzystwo. Czasem  
stacjonują w parczku białowieskim.  
Czasem okno otrząśnie się z deszczu  
jak wielbłąd: to miejsce  
od którego znów liczy się czas.

## *fleszmob*

Zaśpimy dzisiaj — będzie fajnie.  
Zaśpimy specjalnie. Udajmy  
gorączkę, udajmy malarię.  
Olejmy awizo, zignorujmy  
dzwonki, grajmy zaginionych,  
tylko troszkę martwych.  
Zaśpimy zupełnie  
dzień dniem bez nas zróbmy.  
Bez nas się obejdą  
te ważne spotkania, te straszne wypadki.  
Zaśpimy dzisiaj, nie mówmy już nic.

## *evergreen*

Kaskaderka trzyma w ustach szpilki,  
którymi spina krawaty storczyków,  
bałagan róż. Kiedy wstążki trzęsą się  
przy jej pasku, jak kobra i febra, a paproć

jak pies łasi się do stóp i wszystkie przeciwko niej  
róże narażone na pośpiech klientów.  
Myślę o jej muślinowych kolanach.  
Założę się, że nocą wciera płatki w obojczyk,

że ma między piersiami storczyk  
ostry jak pitbull, bo od teraz obowiązuje  
poetyka suspensu. Bo nagle postanawia  
pójść do łóżka z młodą polską prozą

i usłyszeć jak wymawiam „Seamus Heaney”  
(a ja przypominam: anioły nie miauczają).  
Od dziś ma sukienkę w grzybki atomowe.  
I cierpki zapalnik zaraz pod językiem.

## *miłość to, miłość tamto*

Do słowa koniec  
nie pasuje przymiotnik  
szczęśliwy. Do słowa  
koniec nie pasuje  
żaden przymiotnik.  
W grę wchodzi kolosalna kasa.  
Ja nie wierzę w wiedeńskie kawiarnie  
Gotów jest zmienić się dla mnie  
w młodą polską prozę.  
Więcej poruszenia  
wywołuje Magic Mouse.

## *każdy ma swoje pięć minut*

Lato wstrzymało oddech.  
Na szosach kurz, wszystko  
w puszystych sweterkach.

Niestrawione przez miasto dziewczyny  
wyplute na autostrady. Słońce  
im serdecznie przysparza lekkości.

Nagle są gwiazdami na szosie —  
ksenony po nich błyskają jak flesze  
obsadzając w rolach o jakich nie śniły.

Orzeszek w leszczynach  
w środku jak ziemniaczek  
trzciniowo-próchniowy.

Saszetka-kondomka  
z mleczkiem avocado. Niewyczerpane  
zasoby ciepła. I nikt się nie dowie

że umie robić galaretkę z pigwy,  
ma włosy miękkie jak biszkopt  
i lubi piesze wycieczki.

## *cyt*

Nomen omen Pustków Wilczkowski,  
gdzie na Placu Wariatów kradłeś mandarynki,  
zrozumiałam, że Bauman jest Bogiem,  
a kremówka z Wadowic  
uzyskała status cudownego ciastka.  
Zanim dzieci z główkami czarnymi jak śliwka  
częstowały nas mączką kostną —  
umieraliśmy w kakofonii krużganków.  
Twoje oczy połyskiwały jak czarny bez  
w laboratoriach in vitro.  
Finiszujemy pod opieką policji,  
postulując powrót do ciała, bo szpilki  
w torebce aż miauczą, żeby je ubrać.  
Ta sukienka jak złoże werniksu  
przegląda się w czterdziestokaratowym  
uśmiechu. Jak ty to robisz?!  
— Dieta niełączenia. Zmyłki rzeki,  
kiedy boksuje piach i tli się.

## *lub marsz jamników*

W zeszłym roku na marszu  
stawiły się tysiące (jamników).  
Nie licząc przedstawicieli ras (zaprzyjaźnionych),



które również są mile widziane (w pochodzie).  
Jurorzy będą oceniać pomysłowość (i wykonanie)  
(jamnicznych) przebrań. Pod ratuszem  
uczestników marszu powita prezydent (miasta).  
Podsumujemy też przebieg (jamnicznych) konkursów  
na najciekawsze opowiadanie (o jamniku)  
i najciekawszy portret (jamnika).  
Do wygrania jest kolczyk oniemiały w śniegu  
i książka pisarki, która dopiero zostanie odkryta.

## *toffi*

Jesienią trumny  
szybciej znikają pod ziemią.  
Dlatego gdzie indziej pójdziemy  
dokończyć twoją historię,  
Danielu. Pachniesz granatem  
i toffi i mam nadzieję,  
że nie jesteś chłopcem  
rodzaju żeńskiego,  
smutna jak dingo  
jaszczurko z Loch Ness.  
Dziś kocham cię w jidysz.

## *nikt nic*

Prawie nic: kilka esemesów,  
senna erotyka nad ranem,  
jakiś wspólny śmiech  
nie pamiętam czym wywołany.  
I coś niemilego — też razem:  
zgubiony telefon, jakaś mała kradzież.  
Czułość dawkowana jak barbiturany.  
Zeby utrzymać to nic. Teraz  
połóż się pośród tego, poczuj  
jak się napina, zawiązuje —  
aldehyd, jakaś nowa struna.  
I pamiętaj jak ci nie wolno.  
Pomyśl o nim coś brzydkiego  
i obudź się.

## *mo*

Dzisiaj stuknęła mu piątka.  
Dostał kolorową szczepionkę  
i korzeń o imieniu Mo.

Miał taką gorączkę,  
że szczekał. Śniły mu się  
pająki uśpione w orzechach.

Cień mu rósł, dostawał starych oczu,  
wyciągał palec pewny jak wymię.

Aż dziw, że rwał się do snu.  
Tym razem zamówił historię o faunie

i zestaw tęczowych bierek  
z widłami w kolorze indygo.

## *alchemia*

Jest rentgen pod mansardą i kolejka,  
która chce zobaczyć swoje sprute wewnątrz.  
Ludzie zamiast spraw pilnych dostają  
płuc, czaszek, piersi i kamieni w piersiach.

Czaszka mojego pokoju jest wielka i krucha  
jak pusta głowa gipsowa. Futryny wpuszczają  
kuchenny zapach hotelu, pisk kotów. Smutek  
z pokojów uwalnia się kominami i wraca do rzeki

lamentując w rurach. Miłość w pokojach  
jest mokra i krótka. Ma zapach zmurszałych desek  
i pleśni, która jest tu wpisana we wszystko.  
Tylko kiedy piszę moja głowa jest lampą,

radioaktywnym grzybem, wahadłem nad żyłką  
światła. Czasami dom wpuszcza gwiazdę, pleśń  
cofa i da się wierzyć w boga, że ma skórę  
z ciasta i zamieszkamy w niej razem, choćbyśmy żyli

jak teraz — w całkiem innych bajkach.

## *ściana*

Gdzie są ludzie?  
W środku, ale  
nie ruszają się.

Chciała wrócić do snu,  
pokoju, który był  
pod jej pokojem.

## *żar*

Aktorzy narzekali, że nie wiedzą  
gdzie mają usta. Stylizacja jest łatwopalna  
i sprawia problemy w czasie lunchu.  
Łatwo można stracić twarz  
paląc lajta (szukajcie nas wtedy  
w archiwum wycinków). Wystarczy  
draśnięcie i śnieg stanie się. Lipcowy.  
Kościelne florystki zacierają ręce.

Siostry sercanki uprzątęły błonia.  
Choć przecież wszyscy wiemy,  
że wolą na werandzie patrzeć,  
jak miesiąc wpada w rudy,  
a bibuła miasta  
obraca się w żar.

## *biała noc*

Dziewczyna w rajstopach  
znajduje pod lodem  
solidny piękny uniwersalny  
nóż.

## *niskie kobiety integrują wieś*

jak dreszcz  
emotikon  
z głębi  
oceanu  
miasto  
jak budząca  
grozę  
ale piękna  
pieśń

jak sztabka  
wolframu  
w liście  
akustycznie  
ekstra — miasto  
jak błąd  
w druku  
geranium  
i pleśń

po nocy  
zwierzeń  
i voo doo  
patrzę jak cień  
mi odrasta  
posiadaczka  
fortepianów  
wieczorynka  
Straussa

ma to  
miasto  
w kieszeni  
przyszła po mnie  
jej chude  
niebieskie  
ciało  
skrzyło się

spokojnie

dziko  
i hulaszczu  
by było  
ciekawiej  
klubowa  
historia  
miasta  
tłuste bity  
w kawie

## *pot*

Wszystko, co żyje  
maszeruje na nas.  
W pancerzach, kołyskach,  
w muszelkach, kokonach.  
Łańcuszek mrówek,  
kołtun białych ciem.  
Klekot, klekot suchych pancerzyków  
i wilgotne ślady.  
Idzie po nas mięso,  
nieczytelne znaki — smużki  
na asfalcie, zielone  
odchody. Kurier z czarną metką.  
Odszczekaj tę miłość,  
odpukaj tę miłość  
z pszczelim sercem i miodem.  
Reszka. Przegrałeś. Idą  
kwaśne deszcze. Twoje echo w innym  
gra na moich ścięgnach do re mi.

## *sztuczki*

Puszczę cię  
będziesz gruba  
utyjesz po dzieciach  
przestanę tu sypiać  
zacznę pachnieć inaczej  
jakie świństwa robiłem  
odejdz uciekaj  
dałbym ci dwa lata  
potem cię puszczę  
będę się upijać  
żeby cię nie zdradzać  
a potem cię puszczę  
To mi się miesza  
To mi pachnie przeszkadza  
To zostawia ślady  
Będę wracał pijany  
będę pachniał inaczej  
Jestem stary zaszyty  
Jestem brudny umieram

Będziesz pięćdziesiąta  
Nie różnisz się niczym

## *nie zdążył*

Nie zdążył się do niej przywiązać  
(bał się). Nie zdążył się przywiązać  
do świata, języka. Bo kim mówi  
kim myśli — tobą? Nie zdążył.  
Wpadał jak po ogień, kochał się  
jakby z daleka jakby  
nie przepadali za sobą.  
Zdrobnienie imienia —  
to wszystko na co go stać.  
Słaby złoty, marcowy śnieg.  
Do niczego to niepodobne.  
Papieros był słodki był słony.  
Skąd wróciłaś dziewczynko?  
Czym masz włosy zlepione?  
Oddychasz powietrzem z piwnic.  
Miłość w trybie esemes, jakby  
się w tobie załatwił, a ciebie  
załatwił — chochoł.  
Aż od tego błyszczysz.  
Nawet tu, w środku nocy,  
jak broszka w czarnej wełnie.  
Zimna błyskotka, klejnot z lodu.  
Co masz, dziewczynko? Pokaż,  
co masz. Nie mam tutaj nic.

## *COSMO*

Była podobna do Twiggy<sup>1</sup> i dochodziła do siebie  
po zawodzie miłosnym. Z metalowym pudełkiem po butach  
wypełnionym amerykańską fasolą i miodowymi słodyczami Ambrosoli.

Siedzieliśmy u niej nocami, paląc papierosy,  
kręcąc obłędne filmiki, tworząc komiksy i storyboardy,  
wymyślając plakaty i filmy

dużo lepsze niż te wypuszczane przez studia.

## *szkocka legenda postrocka*

Pokonana przez pustynną burzę,  
z dała od Kościoła, w rytmie  
dwóch przesileni żyje  
szkocka legenda postrocka.

---

<sup>1</sup> Twiggy — przydomek Lesley Lawson (ur. 1949), angielskiej modelki, aktorki i piosenkarki. [przypis edytorski]

Śpiewa w technikolorze,  
kocha się w drzewie z brodą.  
Jej ciałem rządzą rytmy,  
o których nie wiemy.

Bywa rdzeniem snu czasem  
składa jajo w morzu  
lub zagląda do skrzydła dla dzieci.

Obdarzyła cię światowym uśmiechem  
i natychmiast chciałeś się przespać  
w cieniu jej światowego uśmiechu.

## *dzień śmierci Michaela Jacksona*

I nagle deszcz bryzga farbą jak Jackson Pollock  
i dzielnia wygląda jak świeżo wyprana. Widnieje,  
my w proszku, ścielimy na łóżku gazety  
i ulegamy złudzeniom. Wiadomo, złudzenia  
najlepiej smakują z rana. I miłość.  
I jest tak dobrze. Jest sierpień, mam urodziny.  
Wieczorem wyjmujemy te złote balony z piwnicy.  
Ku czci.

## *kasztany w Teatrze Wybrzeże*

Ależ będę, Piotrze, z nową koncepcją  
roślinności i kuchni. Z nową w ogóle sobą —  
w innym duchu, z inną duszą na ramieniu.

Będę prosto z planu: ubrana w piegi,  
z igłami w skarpetkach i rzucę na dzień dobry  
coś w rodzaju jak mało tu niebieskiego.

Bo wszystko, do czego wracam  
jest przezroczyste, jak powielane  
w nieskończoność zdjęcie, na którym  
trzeba to mówić? — jesteśmy  
szczęśliwi.

## *lost*

W studniach łkają jemioluszki.  
Mole snują swój niespójny plan.  
W bramie na Czerskiej płonie bmw.

Zakonnice niosą suknie pod wiatr.  
Miasto rezonuje miękko jak błonka.  
Ma smak starej herbaty ze smarem.

# *norwesko-polskie spotkania w ogrodach BUW-u*

Kobietą leżącą w fontannie  
była Rita Marhaug —  
norweska artystka z Bergen,  
która nie bała się deszczowej pogody.  
W spotkaniach wziął udział  
także Jan Mioduszeński: człowiek-drzewo,  
artysta otrząskany w kabale.  
Tym razem działał przy pomocy szminki  
i symbolicznej symbiozy mocznika  
z klejami przemysłowymi. Od początku  
był wielki. Jako dziecko bawił się na uboczu  
i podobnie jak Francis Bacon — nigdy nie mógł zrozumieć,  
dlaczego jego obrazy nie zostały uznane za piękne.

## *wiersz o końcu lata*

Mieszka obok ciebie  
nie musisz iść na nią do kina.

Raz się zachowuje jak banda, a raz  
ociąga jak dziecko posłane do łóżka.

Miałeś z nią twardy romans  
jak głosi notesik. Wcześniej

nazywałeś kobiety „historiami”,  
teraz chcesz mieć ją pod ręką.

Odkąd wiesz, że smakuje  
słoną wodą z Palaikastro, krwią

z wargi rozbitej na szlaku  
czarnym nad rzeką Obrą

w pobliżu Empiku.  
Czasem chciałbyś ją podpiąć do prądu

pobując na chama lub zamknąć w kołyszce  
rdzy, zakleić ją cieniem do powiek,

odmówić rui i kazać podziwiać  
jak idziesz na całość z jej szminką.

I nigdy tak całkiem nie wiesz, czy się  
tym razem nad wami zlituje kultura

czy geografia. A może ten łzawy anioł  
co tam przychodzi nocami i pyta: już?

## gra

Kiedy wracała na górę  
z torebką witamin do kwiatów  
wznosiła chłód z ubikacji  
i zapach roztartych róż.  
Pamiętała jaki był, kiedy nie pił.  
Pozując na Irlandczyka  
odstawił szopkę, na chwilę  
ją sobie zaskarbiał. Wpadał w ręce  
pachnące rzeżuchą i chciał,  
żeby najpierw gryzła,  
a potem prosiła o zgodę.  
Próbował nadać wyraz twarzy, krążył  
nie mogąc wyjechać z parkingu.  
Przed oczami miał jej śliskie rajstopy  
i tylek wypięty jak tarcza.  
Wyglądał komicznie — jak ktoś, kogo boli.  
Lubił, kiedy bawiła się na leżąco  
łańcuszkiem, jakby to był czarny motyl,  
który jej usiadł na twarzy.

## snu

Zbliżamy się do śmierci zawsze,  
kiedy zaczyna masować swój kark  
śpiący za kierownicą. Przeszkadza  
mu światło świateł, ich mig.  
Lecz dzisiaj się z drogą droczy, udaje.  
Nie baw się tak, bo zaśniesz — mówię.  
Podejmuje grę i nocą puka do mojej wanny:  
nie baw się tak, bo nie zaśniesz  
już.

## zamieszkać w katedrze<sup>2</sup>

zaułku twojego płuca  
trąbce eustachiusza,  
szyszynce.

## bournemouth

Można z łatwością radzić sobie z zagadkami szachowymi  
siedząc w tweedowym garniturze i krawacie w szprotki  
bez wiedzy jak przygotować kawę po arabsku,  
trafiając co setnym orzeszkiem do dzbanka oddalonego  
o długość dłoni i niekoniecznie wiedząc,  
jak zdobyć serce dziewczyny.

---

<sup>2</sup>Zamieszkać w katedrze — tytuł esejów katolickiego poety Wojciecha Wencla. [przypis edytorski]



## *czarno*

Noc wywiązuje się nagle,  
rozpycha w powietrzu jak hel,  
wymazując markerem  
przechodniów szczupłych jak ninja.

Noc się zaczyna za kulisami,  
w perukami, w liście od J. do A.,  
w przekleństwie podrzuconym ci przez sen.  
W plamce na rentgenowskim zdjęciu.

## *zwłaszcza o Bogu*

porządek dziobania  
który zauważono wśród kur

## *recenzja wewnętrzna*

Wklepał mi w twarde dyski  
chory link do opery mydlanej.  
Nic dziwnego: panowie  
upili się na hard, my — na słodko.  
Dzieci podarły mandarynkę  
i bawiły się w chowanego, przyciskając  
rozgrzane buzie do ściany.  
Im bardziej to mówię,  
tym bardziej go kocham.  
Śmieszne, że znów gada  
o moich zdartych kolanach,  
no bo na co liczy  
i jak sobie to wyobraża?  
Przesłał mi zdjęcie psa  
i napisał: MY  
uśpiliśmy sukę.  
Tak to się zaczyna  
i tak się to kończy.

## *mrugnij*

I on mi pisze, że mam negatywny wpływ  
na hist lit pol, bo nie mógł się skupić  
(to komplement). Nigdy się nie dowie,  
że w takich chwilach przypominam sobie  
jego niedobry wiersz (to mi dodaje odwagi).  
Rzeczywiście, mam od rana ochotę  
przetłumaczyć jego wiersze na inupiaq  
lub slogan Bronxu, albo chociaż klingoński  
(wiecie jak jest „chcę cię” w tej nieziemskiej mowie  
startreckiej?) lub przeżyć z nim  
religijny trans na Jawie (to przez ciebie

zgubiłam dzisiaj breloczek z Maryjką).  
Nie lubi, jak mu cytuję kolegów  
(już czytał). Więc mu polecam  
ask-imam.com, gdyż:  
rozwiązanie wszelkich problemów  
seksualnych polega na nieustannej  
refleksji nad wartościami Islamu  
(online non stop 24 h na dobę).  
I on mnie pyta, czy wszyscy Polacy  
tak mają! Słuchaj, nie mam pojęcia.  
Nie uprawiam antropologii miłości.  
Jestem ino skromną rysowniczką  
twojego ciała i uważam, że pięknie  
mnie to — pardon — konstruuje.  
Nie wie, co powiedzieć,  
więc się udał na małego drinka,  
podczas gdy na drugim końcu Europy  
czytam w „Przekroju”: 77 rzeczy,  
dla których warto żyć w 2010  
(jesteś jedną z nich).  
I ten telefon, esemesy, impulsy,  
jakieś dzikie sygnały (dla użytkowników  
oznacza to ciągle zwisy, awarie,  
restarty i mnóstwo utraconych  
danych). A przecież chciałabym  
zbadać twoje palce i głębokość  
oczu, obrysować ręką, zaleźć szczegół  
i do niego wracać (myślę o tobie,  
reszta to brednie). No więc  
się udał na małego drinka,  
podczas gdy ja tu umieram.  
I — Boże, dlaczego właśnie oko!  
Żeby chociaż ręka, albo noga,  
a tak, czytaj ty 600 stron jednym  
okiem, kiedy prawe podrywa to lewe  
do góry, robiąc ostry ból?  
Płacę, kiedy cię czytam.  
I jest to odpowiednia reakcja  
na tekst literacki. Jeśli to są męki,  
to chcę tego więcej. Jeśli nie —  
to też. I wyję z rozkoszy,  
ponieważ „ciemnoskóre pokojówki  
o pałających oczach stawiają  
na stołach bukiet świeżych kwiatów  
w pokojach wychodzących  
na morze” (chyba cię jednak Kocham).  
I jeszcze ten śnieg. Po zakupy  
trzeba jeździć amfibią.  
Najwyraźniej źle znoszę w oczach  
ciała obce, lusterka. I za dwa tygodnie  
będę ponoć kózką (no żesz kurwa meeeeee!).  
Wreszcie dzwoni. Pyta, czy boli mnie  
oko. Trochę tak, ale jest  
dużo lepiej. Odrosło mi psie  
oko. Udało mi się nawet  
porównać przekłady Berrymana  
(Staszka lepszy niż Piotrka).

We śnie widzę swobodnie.  
Więc mówisz, że śniłam ci się pod,  
ponad, na. Tylko taka śnię się  
odkąd cię lubię — i że wciąż  
widzi blizny moich oczu.  
Posłusznie poznaję taką erotykę,  
co na granicy smutku snu  
się rozwija. Agnieszko,  
nie jest źle. Coś tam naciągnij  
na siebie, długopis wypacza  
charakter, kawa jest w warsie,  
a w Wawie kup sobie płytę  
Grinderman z zieloną małą.  
I nagle pyta mnie, czy chcę mieć z nim  
wspólną przeszłość. Chociażby  
to, jeżeli by nic. Cytuje i radzi  
bawić się odpowiedzialnie  
albo się wymądrza, milcząc  
jak Marcin Senddecki u Xiędza.  
W piątek wpadnie do miasta  
zobaczyć mnie bez skarpetek.  
Bo czasem spada na miasto,  
robi śnieg, chuligani, a potem  
ekipy remontowe te piękne  
katastrofy, te małe dewastacje —  
znoszą, przy pomocy wszystkiego,  
co żyje lub nie. Ali we wanted  
was everything, jak rzecz piosenka, lub —  
przejdźmy na pański język: es muss sein,  
łączniczko, in tacz.

## *finat*

jeszcze toczę jakieś życie pozagrobowe,  
ale cała się bolę. Kto mnie dotknie  
ten zniszczy. Nie zdam się na nic,  
niech nikt na mnie nie patrzy.

## *początek*

Leżała w pociągu  
i patrzyła jak rośnie światło.  
Kawa stygła w kącikach ust.  
Włożyła między nogi  
zawsze zimne ręce  
i słuchała muzyki laptopów.  
Próbowała wypluć marzenie,  
które pojawiło się w warsie.  
Małe uparte marzenie.  
Że też musiało się wykluć.  
Teraz już będzie za późno.  
Teraz to już jest.

---

Ten utwór jest udostępniony na licencji Licencja Wolnej Sztuki 1.3.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/wolny-hamkalo-nikon-i-leica>

Tekst opracowany na podstawie: Agnieszka Wolny-Hamkało, Nikon i Leica, Wydawnictwo Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu, Poznań 2010.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów autora. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopeć, Jan Szejko, Paulina Choromańska, Paweł Koziol.

Okładka na podstawie: Yevgeniy Shpika@Flickr, CC BY 2.0

ISBN 978-83-288-5247-1

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Pomóż uwolnić konkretną książkę, wspierając zbiórkę na stronie [wolnelektury.pl](http://wolnelektury.pl).

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).